

ROZDZIAŁ 11

BANK – nawet tam cię dopadną

Zdawałoby się, że ubrani zwykle na czarno ochroniarze banków czy większych instytucji finansowych są w stanie zapewnić bezpieczeństwo operacji finansowych przeprowadzanych w chronionych przez nich placówkach. Niestety, nie jest to prawda. Jeśli pracę w banku czy kantorze dostaną ludzie opłacani przez gangsterów, to nasze pieniądze są naprawdę bardzo zagrożone.

Rozdział ten objaśnia sposoby działania osób nielegalnie wymieniających obcą walutę, nazywanych potocznie cinkciarzami. Każdą walutę możemy obecnie wymienić w banku, oprócz tego czeka na nas niezliczona liczba kantorów. Mimo to profesja cinkciarza nie zginęła. Codziennie na posterunki policji zgłaszają się kolejni naiwni, którzy uwierzyli w uczciwość ulicznej transakcji.

ZDARZENIA

Kurs do lasu.

Bartosz M. miał głowę na karku. Już w szkole zajmował się różnymi dochodowymi interesami. Wiedział gdzie tanio kupić. Umiał też zakupiony towar szybko sprzedać. W swoim środowisku był znany i lubiany. Zdawałoby się, że wszystko układać się będzie jak najlepiej. Wtedy przytrafiło się mu pierwsze nieszczęście. Zapadł na ciężkie zapalenie opon mózgowych, powiązane dodatkowo z innymi schorzeniami. Był na łożu śmierci. Na szczęście, jego młodość i żądza życia przezwyciężyła chorobę. Doszedł do siebie.

Gdy w pełni odzyskał zdrowie, wraz z współnikiem założył dyskotekę. Dobrze prowadzony lokal zaczął szybko przynosić zyski. Interesem zainteresowali się wtedy okoliczni gangsterzy. Bartek i jego współnik nie zgodzili się na płacenie haraczu. Bez profesjonalnej ochrony nie udało im się uchronić klubu, miejscowi przestępcy szybko go zniszczyli. Wspólnicy nie ugięli się. Kolejną dyskotekę otworzyli w innym miasteczku. Sytuacja się jednak powtórzyła. Okoliczna hołota znów zdemolowała salę. Ktoś inny na ich miejscu załamałby się już dawno. Bartek mimo kłopotów nie załamywał się.

Postanowił spróbować szczęścia w branży komputerowej. Wkrótce interes rozkwitł. Złożone przez siebie komputery sprzedawał na bazarach elektroniki. Zamieszczał także ogłoszenia drobne w wielu poczytnych gazetach, za ich pośrednictwem również zdobywał rzesze klientów. Pieniądze zaczęły napływać szeroką rzeką. Znajomości, które sobie w międzyczasie wyrobił, zaowocowały korzystnymi kontraktami. Komputerowy biznes znał doskonale. Zawsze wiedział gdzie kupić części, które w innym miejscu były czasem nawet dwukrotnie droższe. Za namową znajomych postanowił zająć się dodatkowo pośrednictwem sprzedaży podzespołów.

Bartosz był solidny i wiarygodny. Miał wiele zasad, których się trzymał. Należała do nich dokładność i pracowitość, dzięki temu wyrobił sobie renomę i zaufanie. Niestety, do jego zasad należało również ograniczanie do niezbędnego

minimum kontaktów ze wszelkimi instytucjami bankowymi. Nie chodziło tylko o to, iż nie płacił wszystkich wymaganych podatków. Zraził się do tych instytucji, ponieważ kiedyś nie udzielenie przez bank obiecanej Bartoszowi kredytu skazało jedno z jego większych przedsięwzięć na porażkę. Stracił bardzo dużo. Obiecał sobie nie wzbogacać banków poprzez lokowanie w nich swoich pieniędzy. Na dodatek, również jego ojca spotkał tragiczny incydent w instytucji finansowej. Ulokował rodzinne pieniądze w Bezpiecznej Kasie Oszczędności Lecha Grobelnego. Stracił dorobek życia.

Bartek realizował teraz duży kontrakt, który nie mógł być zrealizowany bez pośrednictwa banku. Firma, z którą prowadził interesy, przelewem zapłaciła mu ponad pół miliarda starych zł za otrzymany towar. Dodatkowo na jego koncie znajdowało się sześćset milionów starych zł, które stary znajomy przelał na zakup części komputerowych dla swojej firmy. Znał on Bartka od dawna i wiedział, że nawet w przypadku tak dużych kwot może mu ufać. Podzespoły już czekały. Dostawcy naciskali, aby jak najszybciej wymienić swoje części na pieniądze. Uznał więc, że nie ma czasu, by i on dokonał płatności przelewem. Postanowił wypłacić z konta wszystkie pieniądze i osobiście odpowiednią część zawieźć kontrahentom.

Operacja ta nie wzbudzała jego niepokoju czy obaw. Gotówkę pobierał z dużego, szanowanego banku w centrum stolicy. Bezpieczeństwo operacji zapewniało kilkunastu ochroniarzy kręcących się po gmachu. Bartosz nie przeczuwając niebezpieczeństwa wypłacił pieniądze i wyszedł.

Wydawało mu się, że ma sporo szczęścia. Przed bankiem stała czekająca na klienta taksówka. Był to mercedes typ 124, tzw. "beczka", koloru zielonego na warszawskich numerach rejestracyjnych. Kierowcą był potężny mężczyzna ok. 35 lat. Miał niechlujnie, pofalowane włosy. W oczy rzucał się duży, złoty sygnet, który taksówkarz nosił na palcu lewej dłoni. Bartosz wsiadł do taksówki i zamówił kurs. Gdy zorientował się, że nie jadą we wskazanym kierunku, ale parkują w pustym zaułku, kierowca zaatakował go gazem paraliżującym. Co się działo dalej, nie pamiętał. Doszedł do siebie dopiero kilka godzin później. Znajdował się w lesie. Nie wiedział nawet, w której części Polski. Saszetka z pieniędzmi znikła. Stracił nie tylko oszczędności, ale też całą gotówkę, którą zawierzył mu współpracujący z nim przyjaciel.

Uliczny kantor zapłaci więcej.

Marcin S. skupował świadectwa inwestycyjne. Od początku widział w tym dobry interes. Inwestował w nie każdy grosz. Szybko przekonał się, że doskonale wyczuł koniunkturę. Ceny świadectw rosły z dnia na dzień. Aby osiągnąć jeszcze większy zysk, Marcin zapożyczył się u całej rodziny. Otrzymaną od nich gotówkę lokował właśnie w tym biznesie. Okazało się, że postępował słusznie. Nic nie robił, a pieniądze mnożyły się. Świadectwa, za które płacił pięćdziesiąt - sześćdziesiąt zł, po miesiącu osiągały już wartość stu - stu dwudziestu zł. Zysk był stuprocentowy. Marcin jednak nie sprzedawał. Czuł jakimś szóstym zmysłem, że cena ta będzie jeszcze wyższa. Miał rację. Świadectwa osiągnęły bajecznie wysoki poziom stu pięćdziesięciu zł za jedno.

Nie można jednak tylko inwestować. Trzeba z czegoś żyć. Marcin został bez przysłowiowej złotówki w kieszeni. Miał jednak doskonale ukryte w domu świadectwa inwestycyjne. Było ich pięćset pięćdziesiąt. Miały wartość ośmiuset dwudziestu milionów zł.

Łatwo policzył, że gdy odda trzysta pięćdziesiąt milionów zł zaciągniętego u rodziny długu, to i tak pozostanie mu ponad czterysta siedemdziesiąt milionów zł. Była to jego zdaniem, kwota wystarczająca, aby otworzyć własną działalność gospodarczą z prawdziwego zdarzenia. Miał wspaniałą pomysł. Zamierzał otworzyć w dobrych hotelach, odwiedzanych przez zagranicznych turystów, małe stoiska ze srebrem przyozdobionym bursztynem. Podobno takie wyroby cieszyły się ogromną popularnością wśród gości odwiedzających nasz kraj. Zaopatrzenie punktów w wystarczającą ilość towaru nie nastroczało najmniejszego problemu. W jego rodzinie był rzemieślnik, który zajmował się produkcją takich wyrobów. Wiedział, że gdy rozliczy się ze wszystkimi z pożyczonych pieniędzy przed terminem spłaty, to zaufanie do niego, zdecydowanie wzrośnie.

Postanowił spieniężyć najpierw dwieście pięćdziesiąt świadectw i oddać dług. Udał się do banku. Kurs sprzedaży wynosił sto trzydzieści pięć zł za sztukę. Doszedł do wniosku, że nie zamierza tracić pieniędzy i wymieni świadectwa w kantorze ulicznym. Tam kurs wynosił 150 zł. Pierwszy kantor, który odwiedził, mógł kupić od niego tylko 100 świadectw. Sprawdzanie ich autentyczności trwało dość długo. W końcu Marcin wyszedł stamtąd z kwotą stu pięćdziesięciu milionów zł. Udał się do kolejnego punktu skupu. Tam poinformowano go, że oczywiście po sprawdzeniu autentyczności świadectwa zostaną od niego odkupione. Po upływie pół godziny interes został sfinalizowany. Marcin dostał dwieście dwadzieścia milionów zł, a kantor sto pięćdziesiąt świadectw.

Wyszedł i od razu postanowił zadzwonić do swoich wierzycieli, aby umówić się na oddanie pieniędzy. Nie zdążył jednak dotrzeć do budki telefonicznej. Okrążyło go dwóch mężczyzn.

- Zaczynaj robić awanturę, to zginiesz - został poinformowany przez napastnika, który rozchylił kurtkę i pokazał broń. - Kaliber 38 z tłumikiem - dodał.

W jednej chwili podjechał do nich samochód.

- Wsiadaj! - usłyszał rozkaz.

Gdy zatrzasnęły się za nimi drzwi, został obezwładniony nasączoną eterem chustką. Przytomność odzyskał po kilku godzinach. Tak, jak w przypadku Bartosza znalazł się w lesie. Gdy doszedł do siebie, stwierdził, że nie ma przy sobie ani złotówki. Pocieszał się tylko, że nie zabrał z domu pozostałych świadectw.

Jak ustrzec się takich sytuacji i w jaki sposób możliwe było przeprowadzenie tych napadów, wyjaśnię w podsumowaniu. Teraz chciałbym opowiedzieć o nieco innym zagrożeniu. Związane jest ono z wymianą walut. Są to numery pozostałych w fachu cinkciarzy. Dzisiaj mało osób korzysta z ich usług. Jednak ci, którzy pozostali są specami w swojej branży.

Okazja! Okazja! Okazja! Od zawsze oszuści bazują na możliwości zaoszczędzenia pieniędzy dzięki dokonaniu dobrego zakupu lub podjęciu trafnej decyzji. Jeśli rozpatrujemy na trzeźwo, bez emocji propozycję ulicznego, "korzystnego" interesu, zawsze dochodzimy do wniosku, że tkwi w tym jakieś oszustwo. Niestety, gdy taka "okazja" nas spotyka, nigdy nie mamy dość czasu, aby dokładnie się zastanowić. Jesteśmy stawiani pod murem. Teraz albo nigdy.

Obecnie najwięcej oszustów wymieniających walutę działa na wszelkich targowiskach. Rozstawiają niewielkie stoliki, na których umieszczone są kartki informujące o chęci kupna bądź sprzedaży waluty. Proponowany przez nich kurs jest

zawsze wyższy niż w kantorach. Jeśli ktoś zgodzi się skorzystać z ich usług, może być pewien, że swoje ciężko zarobione pieniądze widzi ostatni raz.

WYWIAD

AUTOR: Jakie są metody pracy cinkciarzy?

ZATROSKANI: Cinkciarze, "konie" czyli osoby nielegalnie wymieniające walutę, pracują zawsze w grupie. Daje im to możliwość ewentualnej obrony w przypadku, gdyby coś poszło nie tak. Starają się wyrzucić poczucie straty w ludziach, z którymi chcą robić interesy, na wypadek, gdyby ci nie chcieli korzystać z ich usług. Namawiają, tłumacząc, że w kantorach czy bankach pracuje wiele osób, którym trzeba zapłacić pensję, wszelkiego rodzaju opłaty i podatki, a tak w ogóle to wszędzie panuje biurokracja. To wszystko jest powodem znacznej różnicy pomiędzy kursem kupna a sprzedaży. Przy ich stoliku natomiast zarabia tylko jedna osoba. Mogą więc taniej sprzedać i drożej kupić w porównaniu do oficjalnych cen.

A: Jakie są najczęstsze sposoby oszustw?

Z: Cinkciarze skupiają za przysłowiowe grosze zużytą, zniszczoną walutę, której żadna placówka bankowa ani kantor nie chce przyjąć. Walutę taką wymienić można tylko w nielicznych - wyspecjalizowanych do tego celu bankach. Trzeba jednak zapłacić sporą prowizję i długo na wymianę. Ponadto bank odda tylko część zdeponowanej kwoty. Cinkciarze w zużyte banknoty zaopatrują się właśnie przed tymi placówkami. W odróżnieniu od banków płacą za nią od razu. Dlatego wiele osób wymienia je u nich, mając równocześnie świadomość, że przyczyniają się do oszukania naiwnych. Gdy ktoś robi wymianę z cinkciarzami, to może być pewien, że w pliku otrzymanej zagranicznej waluty znajdą się do niczego nie nadające się banknoty. Bardzo często rozprowadzane są również fałszywki. Przy dzisiejszym postępie techniki proponowane fałszyfikaty mogą być niejednokrotnie rozpoznawane dopiero przez prawdziwego eksperta. Wśród cinkciarzy zaobserwować można tzw. grupy wędrowne, chociaż w tym przypadku nie można mówić o oszustwie. Jeżdżą po różnych miastach, a osobę, która zgodzi się na dokonanie u nich wymiany, po prostu obrabowują.

A: Zmieniając temat, nie wyobrażam sobie, żeby mafia opłacała dyrektorów czy naczelników dużych instytucji finansowych. Zadziwia mnie sposób rabunku w pierwszym opisanym przypadku, gdy młody człowiek wsiadł do podstawionej przez gangsterów taksówki. Jak to było możliwe?

Z: Oczywiście, mafia nie opłaca wysokich urzędników bankowych. Nie ma takiej potrzeby. Proceder ten nie jest łatwy i wymaga poświęcenia dużo czasu i przygotowań. Najczęściej gangsterzy wysyłają swojego człowieka do pracy w banku jako ochroniarza. Mija miesiąc lub dwa które są niezbędne, aby reszta personelu nabrała do niego zaufania i by nie padły na niego jakiegokolwiek podejrzenia po przeprowadzeniu napadu. Akcję planuje się najczęściej w momencie kiedy zatrudniani są nowi pracownicy, gdyż to oni są później głównymi podejrzanymi. Zadaniem podstawionego ochroniarza jest ciągła obserwacja klientów. Wyposażony jest najczęściej w telefon komórkowy, z którego nikt wcześniej nie dzwonił i nikt nie zna jego numeru. Kiedy ochroniarz lub inna podstawiona osoba zorientuje się, że jakiś klient pobiera właśnie większą gotówkę, dyskretnie wciska przycisk automatycznego wybierania numeru. Nie może oczywiście z tego telefonu rozmawiać, ustalony jest więc specjalny sygnał. Najczęściej jest nim po prostu połączenie się dwa razy z telefonem czekających w

pogotowiu współników. Dla nich jest to znak, że czeka robota. Nie wiadomo, czy klient banku przyjechał swoim autem. Na wszelki wypadek podstawia się taksówkę. Jeśli przyszła ofiara skorzysta z niej, to sama wchodzi w szpony przestępców. Jeśli natomiast wsiada do własnego auta, to zostaje wtedy uprowadzona. Napastnik podchodzi do niej najczęściej trzymając broń w ręku. Wsiada razem z ofiarą do jej auta i jadą w bezpieczne dla bandytów miejsce. Zazwyczaj jest to las. Mogą tam bez problemu rozprawić się z napadniętą osobą i zostawić ją, pewni, że mają przynajmniej kilka godzin na ucieczkę.

A: Czy w przypadku kantorów scenariusz rabunku wygląda podobnie?

Z: Tak. Ale co gorsze, tu rabunek jest o wiele łatwiejszy. W kantorze nikt nie musi się przecieżyć kryć z telefonem komórkowym. Aby przygotować całą akcję, wystarczy poinformować klienta, że z jakichś powodów prosi się go, aby chwilę poczekał. Chociaż najczęściej udaje się brak wprawy w liczeniu pieniędzy.

A: Czy nie jest zbyt podejrzane, że wychodzący z banku czy kantoru klient jest od razu obrabowany?

Z: Masz rację, gdyby takie przestępstwo miało miejsce zbyt często, byłoby to podejrzane. Polska to nie Dzikie Zachód. Taką robotę planują zawsze profesjonaliści gangsterskiego fachu. Skok organizowany jest tylko wtedy, gdy w grę wchodzi naprawdę duże pieniądze. Poza tym przestępcy często starają się zmylić policję, kierując śledztwo na całkowicie inne tory. Ofiarę śledzi się i napada w miejscu, które później nie zostanie połączone przez policję z faktem pobierania gotówki w banku lub wymiany waluty w kantorze. W takim przypadku skok przygotowuje się w taki sposób, aby przypominał on przypadkowy rabunek.

A: Czy nie stanowi zbyt dużego ryzyka konieczność połączenia się z napastnikiem z telefonu komórkowego i przekazanie mu informacji? Przecież, gdy zostanie on zatrzymany, to po wykazie rozmów bardzo łatwo będzie policji połączyć go z pracownikiem z kantoru lub banku.

Z: W układach każdy dysponuje przynajmniej jednym telefonem zarejestrowanym na fałszywe nazwisko. Nabycie "lewej" karty do telefonu GSM jest dziś naprawdę łatwe.

PODSUMOWANIE - JAK UNIKNĄĆ PROBLEMÓW

Prawie wszędzie na świecie gotówka wypierana jest przez alternatywne formy regulowania rachunków. Do uiszczania wszelkich należności wykorzystuje się przelewy bankowe, karty kredytowe, czeki itp. Polska jest jednym z ostatnich bastionów, w których panuje moda, na rozliczane płatności gotówką. Rodzimy biznesmen nie czułby się przedsiębiorcą, gdyby nie miał kieszeni wypchanych pieniędzmi. Nie zdaje on sobie sprawy, iż jest to pierwszy krok do ich utraty.

Osoba, która nie chce być pozbawiona gotówki przez ulicznego bandytę lub złodzieja, musi wiedzieć, że dziś prawie wszystko można załatwić bez używania "papierkowych pieniędzy". Można przecieżyć zobowiązać pracodawcę, aby comiesięczne wypłaty przelewał na założone w dowolnie wybranym banku konto. Nie ma również potrzeby wpłacania swoich pieniędzy od razu. Można zaopatrzyć się np. w kartę do bankomatu. Dzięki niej właściciel konta będzie miał stały i łatwy dostęp do swoich pieniędzy.

Biznesmen prowadzący firmę, jeśli przeanalizuje obrót gotówki w swoim przedsiębiorstwie, to z pewnością dojdzie do wniosku, iż najczęściej nie ma potrzeby

wypłacania pieniędzy z konta. Nie wolno pozwolić, aby jakikolwiek kontrahent naciskał na uiszczenie dużej płatności w gotówce. Ryzyko transportu dużych kwot jest ogromne. Jeśli trafia się nieufny partner w interesach, to można przecież zabrać go ze sobą do banku i przy nim dokonać transferu pieniędzy na jego konto. Natomiast zazwyczaj wystarczy przedstawić mu bankowy dowód przelewu.

Oczywiście, czasem ktoś naprawdę zmuszony jest z ważnych przyczyn do pobrania gotówki. W takim przypadku, aby się zabezpieczyć, osoba ta powinna wynająć pracowników ubezpieczonej na wypadek straty agencji ochrony i pod ich eskortą przewieźć pieniądze w bezpieczne miejsce.

Uliczne kantory przyciągają uwagę osób chcących wymienić walutę. Oferowany przez nie kurs kupna lub sprzedaży jest najczęściej bardziej korzystny od tego, który można uzyskać w banku. Myślę, że nie warto jednak łąszczyć się na kilka złotych, które można zaoszczędzić dzięki takiej wymianie. Nie twierdzę, iż wszystkie kantory działają nieuczciwie lub są pod kontrolą mafii, niemniej ryzyko rozstania się z ciężko zarobionymi pieniędzmi jest niewspółmiernie większe od możliwych korzyści.

Niestety, cały czas pokutuje powiedzenie "Polak potrafi". Wielu osobom wydaje się, że mają większą wiedzę na temat przestępczości od samych przestępców. Bardzo popularne jest powiedzenie: "Tak, oczywiście, innych mogą napaść, czy oszukać, ale nie mnie. Ja jestem na to za sprytny. Stary wyga ze mnie". To właśnie tacy ludzie padają najczęściej ofiarą gangsterów czy oszustów. Nie pomoże im nawet schowanie pieniędzy w majtki lub skarpety. Jeśli bandyta widzi, że ktoś wychodzi z kantoru, lub dostał wcześniej informacje, że osoba ta ma przy sobie gotówkę, to przeszuka ją dokładnie. I można być pewnym, że zrewiduje nawet takie miejsca, w których umieszczenie gotówki nie przysłoby nigdy ofierze do głowy.

Podobnie wygląda sprawa wymieniania waluty u cinkciarzy. Przy dzisiejszej technologii druku, do której ma dostęp przestępczość zorganizowana, liczenie na to, że poznamy się na fałszywkach nie jest nawet nadzieją - to pobożne życzenie. Nie to jest jednak najgorsze. Wiele osób uważa, że potrafi skutecznie obronić się przed oszustami lub napastnikami w przypadku, gdy grozi im niebezpieczeństwo. Zazwyczaj ci wielcy bohaterowie uważają, że są świetnie przygotowani do obrony. Posiadają najczęściej przy sobie ręczne miotacze gazu, pistolety gazowe czy różnego typu urządzenia porażające prądem. Jeśli taki przedmiot zostanie użyty, to ofiara może liczyć nie tylko na rozstanie się z pieniędzmi, ale także z życiem. Pamiętajmy! Nigdy i pod żadnym pozorem nie wolno prowokować napastników! Osaczony gangster może popełnić czyny, których sam będzie później żałował. Niestety, dla ofiary będzie już za późno.

Moim ostatecznym zaleceniem jest rada, aby unikać wszelkiego ulicznego obrotu pieniędzmi i korzystać z form rozliczeń proponowanych przez bank lub placówki zapewniające naprawdę solidną ochronę. Natomiast obrót gotówką ograniczyć do niezbędnego minimum.